

Prokuratura nie chce ścigać za film o Wałęsie

20 marca 2016

Niektóre prokuratury w Polsce potrafią zatrzymać setki komputerów, bo filmowcy się poskarżyli i wskazali adresy IP. Inaczej postąpiła prokuratura w Radomiu, która umorzyła sprawę nie mogąc wskazać konkretnych sprawców. Poza tym prokuratura wątpi w oszacowania strat twórców.

„Dziennik Internautów” pisał już o tym, że policja odwiedzała internautów udostępniających film o Lechu Wałęsie. Postępowania dotyczące udostępniania filmu były prowadzone przez prokuratury w różnych miastach. W niektórych przypadkach działania organów ścigania były wysoce niepokojące np. policjanci radzili się przyznać i skontaktować z kancelarią prawną, która reprezentowała pokrzywdzonych posiadaczy praw autorskich. Policjanci podawali nawet cenę ugodowego załatwienia sprawy i zostawiali dane kontaktowe do kancelarii. Rzecznicy prasowi policji twierdzili, że policjanci nie powinni czegoś takiego robić i należy zgłaszać policji takie sytuacje.

Nie wszędzie organy ścigania działają w ten sposób. W Radomiu prokuratura zdecydowała się umorzyć postępowanie w sprawie rozpowszechniania filmu. O sprawie pisze radomska Wyborcza.

„Sprawa zakończyła się umorzeniem wobec niemożliwości wykrycia sprawców. Nie potrafiliśmy wskazać, kto z użytkowników korzystał z tego komputera i ściągnął film. Chodzi o sytuację, gdy z danego komputera, na który ściągnięto film, korzystało wiele osób i nie da się przypisać konkretnej osobie sprawstwa tego czynu. Stąd decyzja o umorzeniu” – powiedziała przedstawicielka prokuratury dodając, że sąd zgodził się ze stanowiskiem prokuratury.

W tej sprawie jest jeszcze jeden ciekawy element.

Rzekomo poszkodowane studia filmowe wyliczyły straty, jakie miały ponieść w wyniku udostępniania filmu. Chodzi o 15 tys. zł od jednego użytkownika. Ta kwota ma być równowartością opłaty licencyjnej za rozpowszechnianie filmu w internecie.

Wyborcza wspomina, że prokuratura w Radomiu miała wątpliwości co do tych 15 tys.

My też wspominaliśmy, że taki sposób obliczania „strat” nie musi być rzetelnym i obiektywnym oszacowaniem. Może być ona kwotą obmyśloną po to, aby skłonić namierzone osoby do wpłacenia 500 czy 700 zł w ramach ugody. Rozmawiałem z osobami, które miały u siebie wizytę policji właśnie w związku z filmem o Wałęsie. Nawet panowie policjanci byli tak mili, że od wejścia zagrozili kwotą 15 tysięcy złotych jeśli ktoś się nie przyzna. Do tej pory się nie wyjaśniło dlaczego panowie policjanci byli tak dobrze zorientowani w cenach licencji.

Uzupełniając dodam, że kwota 15 tys. złotych pojawiała się w innych sprawach, w pewien sposób powiązanych ze sprawą filmu o Wałęsie.

Nie jest tajemnicą, że posiadaczy praw autorskich do filmu o Wałęsie reprezentowała kiedyś kancelaria Glass-Brudziński. Do tej pory na stronie tej kancelarii film o Wałęsie figuruje jako „chroniony utwór”.

Ta sama kancelaria rozsyłała kiedyś pisma z wezwaniem do zapłacenia 470 złotych za rozpowszechnianie „Drogówki”. W tych pismach też pojawiła się kwota 15 tysięcy złotych.

Radzę zwrócić uwagę na trzeci akapit tego pisma. Czytamy w nim, że „Żądane odszkodowanie ma charakter ugodowy, ponieważ opłata licencyjna za możliwość rozpowszechniania w Polsce ww. utworu w Internecie za pośrednictwem sieci P2P wynosi 15 000 (piętnaście tysięcy złotych).”

Co jest w tym ciekawego? Z pisma wynika, że poszkodowany podmiot udzielał licencji na rozpowszechnianie filmu w sieci

P2P. Jest też możliwość, że taka licencja nie została nikomu udzielona, ale posiadacz praw autorskich wycenił ją na 15 tysięcy złotych i teoretycznie może jej udzielić. Można z tego wyciągnąć następujący wniosek. Ktoś mógł udostępniać film w sieci P2P za zgodą posiadacza praw autorskich bo wykupił licencję, albo nikt nie wykupił takiej licencji i w rzeczywistości ma ona charakter pozorny. W takiej sytuacji wartość licencji nie jest potwierdzona rynkowo, więc jest tylko teoretyczna.

Nie jestem pewien, czy w przypadku filmu o Wałęsie jest podobnie jak w przypadku „Drogówki”. Nie jest to wykluczone. Ta sama kwota, ta sama kancelaria, zbliżony sposób działania.

Moim zdaniem prokuratury badające przypadki udostępniania filmu o Wałęsie powinny przyjrzeć się tej licencji na 15 tysięcy. Jeśli podmiot uprawniony udzielił licencji na rozpowszechnianie w sieci P2P to należałoby spytać, czy kolejne udostępnienia w tej sieci są naruszeniem? Sieci P2P z zasady działają tak, że pobierając jednocześnie udostępniasz. Jeśli posiadacz praw autorskich udzielił komuś licencji na udostępnianie w P2P to powinien się liczyć ze wszystkimi tego konsekwencjami.

Rozumowanie pokrzywdzonych może być inne. Może im się wydawać, że licencja na rozpowszechnianie w P2P została udzielona tylko wybranym osobom. To jednak oznaczałoby, że studia filmowe zastawiły istną pułapkę na internautów. Same udostępniły jakimś osobom licencję na rozpowszechnianie w P2P, a następnie zaczęły łapać tych, którzy nie wiedzieli o możliwych konsekwencjach.

Nie oskarżam posiadaczy praw autorskich o zastawianie pułapki. Zawsze jest ta druga możliwość, że tej licencji na rozpowszechnianie w P2P nikt nigdy nie kupił. To jednak oznacza, że wartość licencji nigdy nie została potwierdzona na rynku.

W przeszłości próbowałem się kontaktować ze spółką Film It wymienioną w pismach z kancelarii Glass-Brudziński. Nigdy nie otrzymałem odpowiedzi, a pytań miałem dość sporo.

Nawiasem mówiąc sprawa „Drogówki” nie skończyła się na pismach. Wspominaliśmy o tym, że prokuratura w Częstochowie postanowiła zatrzymać komputery. Szkoda tylko, że przed podjęciem tych czynności prokuratura nie prosiła biegłego o ocenę oprogramowania do namierzania piratów. Co więcej, zatrzymanie komputerów dokonano 2 lata po naruszeniu i pomimo faktu, że wcześniej rozsyłane pisma mogły stanowić ostrzeżenie dla osób faktycznie udostępniających film.

Myślę, że temat tych 15 tysięcy złotych można jeszcze drążyć.

Autorstwo: Marcin Maj

Źródło: DI.com.pl